



Harlequin®

Światowe Życie®



Kate Hewitt
Pianistka i francuski hrabia

Kate Hewitt

Pianistka i francuski hrabia

Tłumaczyła

Urszula Grabowska

Tytuł oryginału: Count Tousaint's Pregnant Mistress

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2010

Redaktor serii: Małgorzata Pogoda

Opracowanie redakcyjne: Małgorzata Pogoda

Korekta: Maja Garlińska

© 2009 by Kate Hewitt

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Światowe Życie są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTeXt®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8243-5

ŚWIATOWE ŻYCIE –311

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Oklaski ucichły i salę koncertową wypełniła pełna oczekiwania cisza. W takich chwilach Abigail Summers odczuwała elektryzujący dreszcz podniecenia.

Wzięła głęboki oddech, zawisa palcami nad klawiaturą fortepianu głównej sceny paryskiej Salle Pleyel, przymknęła oczy i zaczęła grać.

Muzyka wylewała się z jej duszy i spływała przez palce, napęlniając salę przejmującymi dźwiękami sonaty Beethovena. Abby zapomniała o publiczności, zasłuchanej i oczarowanej. Wszyscy ci ludzie, którzy zapłacili po blisko sto euro za bilet na jej koncert, nagle jakby się rozplynęli i znikli, podczas gdy ją bez reszty zagarnęła muzyka – potężna siła, przenikająca jej ciało, umysł i duszę. Siedem lat koncertowania i lekcje gry na fortepianie od wczesnego dzieciństwa, nauczyły ją całkowicie koncentrować się na muzyce.

A jednak, w połowie *Appassionaty* coś zakłóciło jej doskonałą koncentrację. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że ktoś ją obserwuje. Oczywiście, przyglądało jej się teraz kilka setek par oczu, ale to było coś innego. Ten ktoś, intuicyjnie wiedziała, że to

mężczyzna – był inny, całkiem wyjątkowy. Czowała na sobie jego wzrok, chociaż nie rozumiała, jak to się dzieje. I dlaczego. I kto to może być.

Policzki jej pałały, czuła jakąś zmysłową przyjemność, będąc w centrum uwagi. Doświadczała tego pierwszy raz w życiu, nie była nawet pewna, czy to dzieje się naprawdę.

Bała się spojrzeć i tylko marzyła, żeby długi, dwudziestoczworominutowy utwór wreszcie dobiegł końca. Dopiero wtedy mogła podnieść wzrok i zobaczyć, kim jest tajemniczy nieznajomy.

A może go sobie tylko uroiła?

Kiedy wreszcie wybrzmiały ostatnie dźwięki muzyki, Abby ośmieliła się podnieść wzrok.

Dostrzegła go natychmiast, mimo blasku reflektorów i całego morza twarzy na widowni. Przyciągał ją jak magnes.

Na chwilę spotkali się wzrokiem, a jej umysł przez ten krótki moment zdążył zarejestrować kilka szczegółów: ciemne, zwichrzone włosy, ostre rysy twarzy, a przede wszystkim przenikliwe, płonące, niebieskie oczy.

Abby zdała sobie sprawę, że napięcie na sali opadło. Widzowie szeleścili programami, kręcili się niespokojnie na krzesłach, nie rozumiejąc, co się dzieje. Powinna przecież zacząć następny utwór, fugę Bacha, a tymczasem siedziała bez ruchu, jak zaczarowana.

Nie mogła sobie na to pozwolić ani chwili dłużej.

Odetchnęła głęboko i jeszcze raz zanurzyła się w muzykę, w piękno. A jednak nawet grając Bacha, nie umiała przestać myśleć o nieznanym i zastanawiała się, czy go jeszcze zobaczy.

Jean Luc Toussaint siedział na widowni w pełnym napięciu oczekiwaniu. Było to uczucie, jakiego nie doświadczał już od dawna, od wielu miesięcy, a może i lat. Właściwie od dłuższego czasu nie czuł nic. A jednak w momencie, gdy na scenę weszła światowej sławy młodziutka pianistka, Abigail Summers, poczuł, że budzi się w nim nadzieja, a jego dawne ja, w zdumiewający sposób, z prochu i nicości, powraca do życia.

Widział ją oczywiście na zdjęciach, lecz rzeczywiste wrażenie przekroczyło wszelkie oczekiwania. Kroczyła dumnie wyprostowana, uczesana w elegancki kok, ubrana w szeleszczącą, czarną suknię wieczorową. Zaskoczyła go własna reakcja na jej widok, a uczucie naglej nadziei, nawet radości, było czymś niewiarygodnym.

Próbował nad tym zapanować. Przecież Suzanne nie żyła od pół roku, a on zaledwie przed sześcioma godzinami odnalazł jej listy i poznał prawdę na temat jej śmierci. Przepełniało go dręczące poczucie winy.

Opuścił zamek i wyjechał do Paryża, unikał nawet swego mieszkania i wszelkich śladów dawnego życia. Przyszedł na ten koncert wiedziony impulsem; zobaczył plakat i zapragnął zatracić się

w muzyce, chociaż na krótki czas oderwać się od zmartwień i problemów, po prostu przestać myśleć.

Nic nie czuł, był wypalony wewnątrz, odrętwiała... do chwili, gdy Abigail Summers pojawiła się na scenie.

A kiedy grała... *Appassionata* była jednym z jego ulubionych utworów. Rozumiał frustrację Beethovena wobec pogłębiającej się niemocy, w pewnym sensie czuł się podobnie, gdy życie stopniowo wymykało mu się z rąk – a uświadomił to sobie dopiero wtedy, gdy było już za późno.

Abigail Summers grała tak pięknie, z taką energią i uczuciem, że Luc z przejęcia zaciskał dłonie, śledził ją płonącym wzrokiem, jakby chciał sprawić, że podniesie głowę i na niego spojrzy.

I tak się stało. Ich spojrzenia spotkały się i Luc miał wrażenie, że się rozpoznali, choć przecież nie widzieli się nigdy przedtem. W tej właśnie chwili świat jakby wrócił na swoje miejsce, a on sam poczuł się uzdrowiony.

Wróciła nadzieja.

Siła emocji, które nim nagle owładnęły, była twórcza i budująca, lecz jednocześnie go przerażała. Czuł tak wiele, lecz wciąż nie dość. Pragnął zapomnieć to wszystko, co się wydarzyło, wszystkie swoje błędy popełnione w ciągu minionych sześciu lat. Chciał pogрузić się w błogosławnym zapomnieniu, zatracić bez reszty w widoku tej kobiety, choćby nie miało to żadnej przyszłości.

Chwila pełna napięcia przedłużała się, publiczność zaczynała się niepokoić, a wtedy pianistka zawahała się, niemal niezauważalnie, i uderzyła w klawisze. Czar przysł.

Luc oparł się w fotelu i poddał muzyce. Tamto jedno spojrzenie sprawiło, że znów zapragnął związać się z kobietą, z tą kobietą, prawdziwie, szczerze i głęboko. To było marzenie o miłości, jakiej nigdy dotąd nie przeżył. Zaraz jednak powróciło dobrze znane uczucie. Jak mógł nawet myśleć o nowym związku, skoro nie miał nic, zupełnie nic do zaofiarowania?

Abby opadła na krzesło przed lustrem w swojej garderobie, odetchnęła i przymknęła oczy. Koncert ciągnął się w nieskończoność. Podczas przerwy chodziła w tę i z powrotem, niespokojnie i z trudem zebrała się w sobie na tyle, by wykonać drugą połowę koncertu. Gdyby był przy niej ojciec, a zarazem impresario, kazałby jej napić się wody, zrelaksować, skoncentrować na muzyce. Zawsze powtarzał: myśl o muzyce, Abby, tylko o muzyce. Nie wolno jej było myśleć o niczym innym i do dziś wieczór nie zdawała sobie nawet sprawy, że mogłaby się sprzeciwić.

To widok tego mężczyzny coś w niej poruszył, obudził pragnienia, jakich dotąd nie odczuwała. Chciała na niego patrzeć, rozmawiać z nim, nawet dotknąć. Kim on był?

Drżała z niepokoju, tęsknoty i lęku. Ojca przy niej nie było, trochę chory, został w hotelu, a ona od razu zapomniała o muzyce. Myślała o tym mężczyźnie. Czy przyjdzie? Czy będzie się starał z nią zobaczyć? Zawsze była jakaś grupka wielbicieli pragnących przyjść do niej za kulisy. Niektórzy przysyłali kwiaty, gratulacje, zaproszenia. Abby przyjmowała prezenty, natomiast nie przyjmowała zaproszeń. Taka była surowa strategia jej ojca. Uważał, że pewna niedostępność to warunek jej atrakcyjności. Przez siedem lat utrzymywał ją w izolacji od publiczności, od życia, budując jej image – jako utalentowanej i nieosiągalnej Abigail Summers, cudownej, młodziutkiej pianistki.

Cudowne Dziecko, pisano o niej w prasie. Nienawidziła tego określenia; sprawiało, że czuła się jak tresowany pudel albo jakieś egzotyczne zwierzę. Zwiększało jeszcze jej poczucie izolacji, na którym tak zależało jej ojcu.

Teraz zapragnęła z tym zerwać, chciała, żeby ktoś ją w końcu odnalazł, poznał. On.

Resztkami zdrowego rozsądku nakazywała sobie spokój i powściągliwość. Przecież widziała go tylko przez moment. A jednak te parę sekund wywarło na niej niezatarte wrażenie. Jeszcze nigdy tak się nie czuła. I bardzo pragnęła zobaczyć go znowu. Czy przyjdzie?

Usłyszała pukanie i za chwilę w drzwiach garderoby pokazał się ktoś z personelu.

– *Mademoiselle Summers, recevez-vous des visiteurs?*

– Ja...

W ustach jej zaschło, kręciło jej się w głowie. Czy przyjmie gości? Nigdy tego nie robiła. Przekaż im podpisany program, Abby, mówił ojciec. Nie jesteś taką sobie zwykłą dziewczyną, musisz się cenić.

– Ile ich jest? – zapytała płynną francuszczyzną.

– Kilka osób... może kilkanaście – odpowiedziała kobieta. – Oczywiście zależy im na pani autografach.

Abby poczuła lekkie ukłucie rozczarowania. Instukcja mówiła jej, że tamten mężczyzna nie potrzebuje jej autografu. To nie był zwykły wielbiciel. On był... kim on był?

Za wszelką cenę starała się odepchnąć myśl o nim, chociaż tak bardzo chciała go zobaczyć. Tymczasem, wbrew dotychczasowym zasadom, poleciła wpuścić gości do garderoby. Po raz pierwszy postąpiła wbrew woli ojca, lecz jakoś jej to nie przeszkadzało. Miała wrażenie, że ten wieczór zmienił coś w jej życiu nieodwołalnie.

Wygładziła na sobie suknię, przyczesła włosy i przejrzała się w lustrze. Zobaczyła swoją twarz, teraz niemal widmowo bladą, i wielkie, szare, nie-naturalnie błyszczące oczy.

Kiedy znów usłyszała pukanie do drzwi, przywołała na twarz uśmiech, chociaż serce w niej zamierało.

To nie był on.

Garderobę wypełniła grupka rozgadanych kobiet w średnim wieku wraz z mężami, podającymi jej programy do podpisania.

Czego właściwie oczekiwała? Że on znajdzie ją za kulisami i jak w bajce poda szklany pantofelek? Czy naprawdę spodziewała się, że będzie jej szukał?

Nagle cały tamten incydent wydał jej się śmieszny i nierealny. Światła reflektorów były tak ostre, że nie byłyby w stanie rozróżnić twarzy na widowni. Czy ten mężczyzna w ogóle istniał? Może go sobie wymyśliła?

Abby poczuła, że robi jej się gorąco z upokorzenia. Grono wielbicieli wykruszyło się i po chwili została sama. Samotna.

To słowo zaabsorbowało na chwilę jej uwagę. Prowadziła aktywne, satysfakcjonujące życie, była pianistką o międzynarodowej sławie. Mówiła płynnie trzema językami, jeździła po świecie, miała całe zastępy wielbicieli swego talentu – gdzie tu miejsce na samotność?

A jednak.

Wolno i niechętnie sięgnęła po swój znoszony płaszcz, dziwnie niepasujący do eleganckiej sukni wieczorowej. Słyszała, jak na zewnątrz nocny stróż zaczyna zamiatać korytarz, a inni pracownicy opuszczają gmach, odchodząc do własnych zajęć.

Abby zaczęła się zastanawiać, co ma teraz robić:

zamówić taksówkę i wrócić do hotelu? Wypije szklankę gorącego mleka, przez chwilę porozmawia z ojcem o tym, jak minął wieczór, i jak grzeczna dziewczynka położy się spać.

Nagle zapragnęła zerwać ze szczegółowym scenariuszem i sposobem, w jaki ojciec od lat reżyserował jej życie. Miała już dość roli, którą jej wyznaczył. Spotkanie tego mężczyzny, kimkolwiek był, obudziło w niej niespodziewany głód życia. Nawet gdyby miało to trwać tylko jedną noc.

Westchnęła, chcąc otrząsnąć się z tych pragnień, ale jak? Miała dwadzieścia cztery lata, była sama w Paryżu, a przed nią był wieczór, z którym nie wiedziała, co zrobić.

Inspicjent, *monsieur* Dupres, zastukał i zajrzał do garderoby z pytaniem, czy ma wezwać taksówkę.

Abby już chciała odpowiedzieć twierdząco, ale ugryzła się w język.

– Nie, dziękuję – rzekła, potrząsając głową.
– Jest piękny wieczór, chętnie się przejdę.

Inspicjent ze zdziwieniem uniósł brwi i wycofał się bez dalszych komentarzy.

Dopiero teraz, w miłym poczuciu, że postawiła na swoim, spokojnie wyszła na ulicę. Rzeczywiście, siąpił drobny deszcz i było chłodno. Na pustej teraz rue de Faubourg St.Honore była zupełnie sama. Chodnik lśnił od wilgoci, a przejeżdżające taksówki omiały ulicę żółtawym światłem.

Rozejrzała się wokoło, zastanawiając się, co

robić. Znajdowała się w odległości niespełna kilometra od hoteliku, w którym mieszkali. Mogła oczywiście się przejść, ale było jej dziwnie przykro. Nie tak miał wyglądać jej pierwszy wieczór wolności. Chciała doświadczyć życia, a tymczasem mokła tu sama na deszczu. Żałosne.

Abby szła, z każdą chwilą czując się bardziej samotna. Jakiś przechodzień minął ją szybkim krokiem, gdzieś w bramie tulila się para kochanków, dama w futrach i klejnotach wyszła z rzęsiście oświetlonego holu eleganckiego hotelu.

Zatrzymała się gwałtownie. Przez oszklone drzwi widziała wewnątrz wyłożone marmurem i zwisające z sufitu kryształowe żyrandole. Zanim zdążyła pomyśleć, weszła w gwar hotelowego holu. Przez moment stała zdezorientowana, niepewna co dalej, lecz zaraz podbiegł do niej usłużny boy.

– Szukam baru.

Młody człowiek kiwnął głową i wskazał jej bar. Było to nastrojowe pomieszczenie o ścianach obitych ciemną boazerią. Nawet kiedy już usiadła na wysokim stolku na wprost barmana wycierającego kieliszki, wciąż nie wiedziała, co tu robi... i dlatego tu przyszła.

– Można pani coś podać? – zaproponował.

– Tak – podjęła skwapliwie. Piła już wino i szampana, czasem przy jakiejś okazji zdarzało jej się wypić koktajl. Teraz zapragnęła czegoś nowego.

– Poproszę martini – powiedziała.

– Samo czy z lodem?

Właściwie nie wiedziała, ale przypomniała sobie jak przez mgłę, że do martini pasują oliwki.

– Samo, z oliwką – zażądała stanowczo.

Barman odwrócił się, a Abby dopiero teraz rozejrzała się po barze. Poza nią była tu tylko jedna osoba, mężczyzna siedzący na drugim końcu sali.

Jeszcze zanim zdążyła mu się przyjrzeć, już wiedziała. To odkrycie przeszło ją nagłym dreszczem.

To był on.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wiedziała, że się nie myli. Była w takim napięciu, że każdy nerw, każda komórka postawione były w stan najwyższej gotowości. Serce biło jej teraz w innym rytmie, wolno i głucho. Mężczyzna siedział na ostatnim stolku, z opuszczoną głową; przed sobą miał kieliszek whisky.

Potem podniósł głowę, a Abby wstrzymała oddech. Znów spotkali się wzrokiem, jak wtedy na koncercie. Przez dłuższą chwilę patrzyli na siebie bez słowa. Trwało to dłużej, niżby wypadało dwójgu obcym osobom siedzącym w barze. Abby była jak zaczarowana, zdawało jej się, że czas stanął w miejscu. Czekala, co będzie dalej.

– Z bliska jest pani jeszcze ładniejsza.

Mówił po angielsku z lekkim francuskim akcentem i najwyraźniej ją poznał. Zaskoczyło ją to, chociaż oczywiście ludzie ją rozpoznawali. Była przecież „Cudownym Dzieckiem”. A jednak teraz, rozpłomieniona jego ognistym spojrzeniem wiedziała, że nie patrzył na nią jak na cudowne dziecko, nawet nie jak na pianistkę. Patrzył na nią jak na kobietę i to było niezwykle.